

Kapłan wobec ofensywy ideologii neomarksizmu i postmodernizmu we współczesnym świecie

Konferencja JE księdza biskupa Stanisława Wielgusa, ordynariusza płockiego, wygłoszona do księży profesorów Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie, w lutym 2004r.

Jako ludzie żyjący od lat życiem Kościoła i tak bardzo zintegrowani z kapłańskim posłannictwem, odnotowujący przy tym wszelkie - pozytywne i negatywne - zjawiska w życiu religijnym współczesnego człowieka, dostrzegamy niezwykle dynamiczne zmiany natury ideowej zwłaszcza młodych pokoleń, w tym także młodzieży seminaryjnej, z którą od lat pracujemy jako profesorowie i wychowawcy. Jest, moim zdaniem, wiele przyczyn tych zmian.

Przyspieszony, dokonujący się w postępie geometrycznym rozwój nauki i technologii powoduje między innymi zmianę obrazu świata w mentalności współczesnego człowieka. Niegdyś był to obraz niezmienny. Wszystko wydawało się ludziom trwałe, nienaruszalne, takie samo przez całe lata, a nawet wieki. W ostatnich wiekach, dzięki lawinowo następującym odkryciom naukowym w różnych dziedzinach wiedzy - zwłaszcza w naukach matematyczno-przyrodniczych, medycznych i technicznych, ustalenia naukowe - zarówno dotyczące makrokosmosu, jak i mikrokosmosu - poddawane są ciągłej, niekończącej się rewizji. Pociąga to za sobą ustawiczne zmiany cywilizacyjne i kulturowe w zakresie życia codziennego. Zmiany te są przy tym coraz szybsze i coraz głębsze. Wystarczy przywołać w tym względzie wpływ na życie współczesnego człowieka rewolucji elektronicznej i informatycznej, która dokonała się tak niedawno i jeszcze trwa, by nie mieć co do tego większych wątpliwości.

W konsekwencji tych ustawicznych zmian w świadomości współczesnych społeczeństw coraz powszechniej utrwała się przekonanie, że także prawdy wiary i zasady moralne należy traktować jako rzeczywistość podlegającą heraklitejskiemu prawu zmienności.

Nie tylko zmieniający się pod wpływem odkryć naukowych obraz świata wpływa na to zjawisko.

Ogromny wpływ na dynamiczne i relatywistyczne traktowanie rzeczywistości religijnej miały i mają określone - oświeceniowej zwłaszcza proveniencji - filozofie i ideologie. W naszych czasach taki wpływ na świadomość milionów ludzi ma ideologia materialistycznego neomarksizmu, kwestionująca konsekwentnie jakkolwiek transcendentny wymiar rzeczywistości; odrzucająca istnienie Boga oraz świata ducha, a człowieka sprowadzająca do jednego z gatunków zwierząt istotnie nieróżniącego się od innych. Pod wpływem

neomarksizmu - który rozwija się dynamicznie, przybierając różne nazwy, w tym nazwę "Nowej Lewicy", od drugiej zwłaszcza połowy XX wieku, znajdują się w licznych krajach zachodnich szczególnie, ale także i u nas, ważne ośrodki polityczne, dominujące na rynku media oraz co należy szczególnie podkreślić, środowiska uczelniane, zwłaszcza z obszaru filozofii, politologii, socjologii, pedagogiki czy psychologii.

Drugą ideologią, wpływającą w sposób jeszcze bardziej skuteczny na zmianę obrazu Boga, religii i Kościoła w świadomości wielu współczesnych ludzi, jest postmodernizm, który głosi agnostycyzm i relatywizm, i to zarówno w sferze moralności, z której eliminuje pojęcie grzechu oraz różnicę między dobrem i złem, jak i w sferze poznawczej - głosząc, że niezmienna i obiektywna prawda nie istnieje, a także w sferze religijnej, kiedy stawia znak równania między wszystkimi religiami, sektami i wierzeniami. Postmodernizm odrzuca jakiegokolwiek stałe zasady moralne, jakiegokolwiek etykę kodeksową i jakiegokolwiek zakazy czy nakazy moralne. Zgadza się na religię, ale taką, która byłaby elementem światopoglądu konsumpcyjnego, to znaczy pełniłaby funkcje terapeutyczne, podejmowałaby działania charytatywne i dawałaby ludziom potrzebne im przeżycia, a zwłaszcza poczucie bezpieczeństwa; która funkcjonowałaby wyłącznie w horyzontalnym, doczesnym wymiarze życia ludzkiego, i która nie miałaby wymiaru wertykalnego, skierowanego ku Bogu i objawionemu przez Niego prawu moralnemu. Jeśli Bóg istnieje, to po to, mówią postmoderniści, aby służyć człowiekowi. W tym ujęciu to nie człowiek ma służyć Bogu, lecz Bóg człowiekowi, dając mu poczucie bezpieczeństwa i akceptując jego wolność do wszystkiego i od wszystkiego. Religia w postmodernistycznym ujęciu ma dostarczać radosnych przeżyć. Ma być źródłem przyjemności i zabawy dla człowieka ze współczesnego społeczeństwa nastawionego wyłącznie na zabawę, mocne przeżycia, seks i zakupy. Religia powinna bawić, pocieszać i uzdrawiać. Jeśli natomiast stawia jakiegokolwiek wymagania, jeśli domaga się opanowania swoich instynktów, ofiarności, służby i wyrzeczenia - należy ją odrzucić jako fałszywą. Kościół w postmodernizmie traci swój autorytet w kwestiach moralnych, ponieważ jego zdanie traktowane jest jako głos niewiele znaczący politycznie, ekonomicznie i medialnie społeczności. Przestaje być sumieniem społeczeństwa. W takim postmodernistycznym ujęciu traci także autorytet w kwestiach religijnych odnoszących się do prawdziwości i integralności nauczania wiary. Wielu ludzi ulegających tym bardzo lansowanym przez niezliczone media i ich autorytety wpływom mówi dziś wyraźnie: religia - tak, ale Kościół z jego integralnym depozytem - nie. Odczuwając potrzebę religii, ludzie ci popadają w najdziwniejsze kultury i sekty. Ulegają najbardziej irracjonalnym wpływom. Odrzucając wiarę w prawdziwego Boga, zaczynają wierzyć w byle co. Rynek odpowiada na zamówienie. Księgarnie, media i najrozmaitsze kluby pełne są ezoterycznych, irracjonalnych wydawnictw i treści. Pojawia się nowa postać bliżej nieokreślonej religii, będącej zlepkiem z odłamków najróżniejszych wierzeń, magii, astrologii, parapsychologii, spirytyzmu itd., a przy tym ostrej, bezwzględnej krytyki Kościoła katolickiego, któremu - gdy konsekwentnie broni obiektywnej prawdy, rozumu i niezafałszowanej wiary - zarzuca się fanatyzm i nienawiść. Modelową religią tego typu jest oparty

na astrologicznych, całkowicie irracjonalnych dywagacjach, New Age ze swoim majaczeniem o przechodzeniu ludzkości z pełnej nienawiści i wojen chrześcijańskiej "epoki Ryb" w pochrześcijańską, ogarniętą wiecznym pokojem i miłością "epokę Wodnika". Te mrzonki nie są zresztą czymś nowym. Mają swoje zakorzenie w pradawnych mitach o utraconym "złotym wieku", a w sposób szczególnie jednoznaczny wyraziły się w wizjach dwunastowiecznego autora Joachima de Fiore (rozdzielającego trzy epoki w historii ludzkości: Ojca, Syna i epokę wiecznego pokoju Ducha Świętego, rozpoczynającą się jakoby w jego czasach). Zatem nie jest to żaden "New Age", lecz "Old Age". Te i inne elementy postmodernistycznej ideologii trafiają dziś do wielu współczesnych ludzi, nierzadko katolików, powodując istotne zmiany w ich rozumieniu religii Chrystusowej. Z tej ideologii rodzi się między innymi nieintegralne traktowanie wiary katolickiej, co wyraża się w słyszanych przez nas nieraz sformułowaniach: Jestem katolikiem, ale nie odpowiada mi ta i ta prawda wiary, albo to i tamto przykazanie itd. Skoro wszystko się zmienia - myślą tacy ludzie - to zmianom musi podlegać także depozyt wiary katolickiej, a zwłaszcza obraz Boga, a także obraz religii, Kościoła, człowieka, prawa moralnego itd. Z takiej postawy zrodził się niebezpieczny dziś, fałszywie rozumiany pluralizm teologiczny, stawiający znak równania między wszelkimi religiami, a także pluralizm etyczny, eliminujący pojęcie obiektywnego dobra moralnego, zła i różnicy między nimi.

Współczesny angielski poeta Steave Turner w swoim pełnym ironii wierszu zatytułowanym "Credo" tak przedstawia światopogląd współczesnego zachodniego, poddanego ideologii postmodernizmu człowieka:

Wierzy tylko w to, że Jezus był dobrym człowiekiem, podobnie jak Budda, Mahomet i my sami.

Wierzy, że był niezłym kaznodzieją, choć nie uważa, żeby wszystkie jego morały były dobre i potrzebne.

Wierzy, że wszystkie religie są w zasadzie takie same, ponieważ wszystkie wierzą w miłość i dobroć, a różnią się jedynie takimi drobiazgami, jak: stworzenie świata, grzech, niebo, piekło, Bóg i zbawienie.

Wierzy w to, że po śmierci jest tylko nicość, a jeśli tam jednak coś było, to bez wątpienia będzie to niebo dla wszystkich; no, może z wyjątkiem Hitlera, Stalina i Dżyngis-chana.

Wierzy w seks przed małżeństwem, w czasie małżeństwa i po nim.

Wierzy, że cudzołóstwo to frajda.

Wierzy, że "seks inaczej" też.

Wierzy, że tabu jest tabu.

Wierzy, że wszystko idzie ku lepszemu. Wbrew temu, na co wskazują dowody.

Wierzy, że coś jednak jest w horoskopach, w UFO i w wygiętych na odległość przez medium łyżeczkach.

Wierzy w końcu głęboko w to, że nie ma żadnej prawdy absolutnej - z wyjątkiem prawdy, że nie ma absolutnej prawdy.

Całe to szczególne credo głoszone jest dziś powszechnie przez tzw. poprawność polityczną wyrosłą z postmodernizmu, a bezpośrednio z amerykańskiego pragmatyzmu i darwinizmu socjologicznego, na którą

niedawno tak ostentacyjnie powoływał się redaktor naczelny pewnej znanej gazety, gdy składał zeznania w sprawie Rywina i oburzyło go wyrażenie "pedał" wypowiedziane przez pewną posłankę. "Poprawność polityczna" zrodziła się w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku w Stanach Zjednoczonych. Autorem tego określenia, zresztą nieadekwatnego językowo, był amerykański językoznawca i antropolog Franz Boas, słynny obrońca Indian. Ze słusznego protestu wobec niesprawiedliwości, political correctness przekształciła się (odchodząc od prawa naturalnego, Dekalogu i rozumu) w demagogiczną ideologię, zawzięcie ścigającą i wszelkimi sposobami atakującą rzekomych wrogów wolności i równości, w tym na pierwszym miejscu Kościół katolicki. Jak powiada w swojej znakomitej książce pt. "Umysł zamknięty" wybitny filozof amerykański Allan Bloom, political correctness - która ma, według zamierzeń lewicowych liberałów, zastąpić etos chrześcijański - jako swój główny, nienaruszalny dogmat głosi relatywistyczną tezę o względności prawdy. Głosi ją jako wymóg moralny, od którego spełnienia zależy wolność społeczeństw. Jeśli ktoś oświadcza, że wierzy w prawdę niezmienną, absolutną - automatycznie jest publicznie napiętnowany jako zwolennik nietolerancji, fanatyzmu, fundamentalizmu, zabobonu itp.; jako ktoś, kto podżega do nienawiści, wojny, ksenofobii. Wyznawcy poprawności politycznej wyrażają przekonanie, że bez relatywizmu nie można zbudować popperowskiego otwartego społeczeństwa, które ich zdaniem stanowi najdoskonalszy model życia społecznego i politycznego. Nic dziwnego, że za największe zagrożenie dla otwartego społeczeństwa sterowanego przez liberalną demokrację uważają zwolenników prawdy absolutnej. Wychowani na antychrześcijańskiej filozofii oświeceniowej marksistowsky bądź marksizujący lewicowi intelektualiści, artyści, nauczyciele, dziennikarze, politycy od pięćdziesięciu lat wmawiają ludzkości, że jak wykazuje historia, w przeszłości świat był szalony, ponieważ żyli na nim ludzie, którzy uważali, że znają prawdę obiektywną i niezmienną. Ich przekonania prowadziły do wojen, prześladowań, niewolnictwa, ksenofobii, antysemityzmu, rasizmu, szowinizmu itd. Zatem, aby pozbyć się tego "zarzewia zła", należy przestać się spierać o to, kto ma rację, jaka jest prawda, i przyjąć za pewnik, że nikt nie ma racji poza tymi, którzy głoszą, że racji nikt nie ma. Stąd teza, że wszystkie kultury są jednakowo wartościowe, podobnie wszystkie obyczaje, zachowania itp. W zakłopotanie wprawia głoszących taką tezę ludzi pytanie: Czy tyle samo wart jest obyczaj palenia żywcem wdów wraz z ich zmarłymi mężami, co obyczaj udzielania im opieki i ochrony?

Tak zwana liberalna edukacja, prowadzona w Ameryce i w Europie Zachodniej przez szkoły, uczelnie, media i inne siły, ma na celu jedno: wyrobienie w ludziach cnoty otwartości na wszystko oraz skuteczne zniszczenie modelu człowieka racjonalnego, odróżniającego dobro od zła i prawdę od fałszu, przedsiębiorczego, uczciwego, oddanego własnej rodzinie, kochającego swój kraj - przez eliminację wartości: narodowych, rodzinnych, rasowych, klasowych, religijnych, kulturowych, w tym wszelkich wartości osadzonych w ludzkiej naturze. Liberalna edukacja nie przyjmuje żadnego niekwestionowanego zespołu przekonań uchodzących za naturalne dla wszystkich ludzi. Jak koszt na śmieci jest za to otwarta na wszystkie style życia, ideologie i

ludzkie zachowania. Jest to realizacja istniejącego od samego początku w myśli liberalnej pędu ku niczym nieograniczonej wolności, by żyć, jak się komu podoba. Piewcy tego poglądu formułują go jednoznacznie. Izajasz Berlin twierdzi, że najgroźniejsze dla wolności są wartości moralne, bo zawężają możliwości człowieka. Zmarły niedawno John Rawls domaga się, aby w życiu społecznym zapanował w sposób bezwzględny priorytet wolności, traktowany jako imperatyw, który musi być realizowany aż do osiągnięcia celu.

Taką nieograniczoną wolność można osiągnąć jedynie wtedy, gdy nie istnieją żadne pewniki: ani religijne, ani moralne, ani filozoficzne, ani żadne inne. Dlatego z takim uporem i nakładem wszelkich środków liberalna edukacja podejmuje najróżniejsze działania, aby wmówić ludziom, że nie są w stanie wiedzieć, czym jest dobro i czym jest prawda; aby ich przekonać, że nie ma żadnych absolutów. Absolutna jest tylko wolność. Dla osiągnięcia swojego celu, tzn. dla wyeliminowania tzw. przesądów blokujących ludzką wolność, liberałowie wykorzystują nauki społeczne, historię, filozofię i inne dziedziny wiedzy. Na przykład antropologia w ich ujęciu nie ma na celu przekazania studentom wiedzy na temat kultur z określonych miejsc i epok, lecz uświadomienie im, że ich preferencje, tj. wyższość jednej kultury nad drugą, były przypadkowym wytworem miejsca i czasu. Jak pisał John Rawls, żaden naród i żadna jednostka nie może się uważać za wyżej rozwiniętą od innych. W konsekwencji światowej sławy uczonego czy artysta nie może być uważany za wybitniejszego od osobnika, którego całe życie zeszło na pasożytniczym bytowaniu i spożywaniu alkoholu. Czynienie jakichkolwiek rozróżnień jest naganne moralnie z punktu widzenia poprawności politycznej. Tak więc w duchu liberalnej edukacji należy zdławić - przy pomocy nauczycieli, kramarcznej i pokracznej hollywoodzkiej kultury i odpowiednich mediów - ludzki rozum i ludzką naturę. Do tego celu należy także ustanowić odpowiednie prawo. Żądzą, pasją i tak zwanym zaangażowaniem zastąpić rozum. Naturalną duszę ludzką zastąpić duszą sztuczną. Sztucznie wymusić poważanie dla wszelkich mniejszości, zwłaszcza seksualnych; zdyskredytować religię chrześcijańską i dotychczasową kulturę, opartą na myśli greckiej, prawie rzymskim oraz chrześcijaństwie. Postarać się o wyeliminowanie z życia publicznego symboli religijnych, sam kult religijny i życie religijne spychając - w najlepszym razie - do zamkniętej, prywatnej sfery. To dlatego prezydent Chirac i jego "współbracia" tak zaciekle walczą przeciw wzmiance o Bogu i chrześcijaństwie w preambule do konstytucji europejskiej. To dlatego w sierpniu 2003 r. w stanie Alabama usunięto z tamtejszego sądu 2,5-tonowy postument z tekstem Dekalogu. To dlatego usuwa się krzyże ze szkół w krajach rdzennie katolickich (Włochy, Bawaria). To dlatego różne instytucje europejskie i amerykańskie wydają swoim pracownikom zakazy zamieszczania informacji o śpiewaniu kolęd i wysyłania kartek świątecznych z jakimikolwiek symbolami religijnymi. To dlatego wspomniany wyżej Chirac 17 grudnia 2003 r. opowiedział się za usunięciem ze szkół wszelkich symboli religijnych i dywaguje na temat dopuszczalności noszenia krzyżyków na szyi. Być może pragnie powtórzenia tego, co robiły bezbożne rewolucje: francuska,

bolszewicka, meksykańska, hiszpańska i inne, które niszczyły wszelkie symbole religijne, amputowały krzyże itp., zapominając o tym, że aby zniszczyć religię, trzeba by zniszczyć człowieka, bo to przede wszystkim w jego sercu są wyryte religijne symbole.

Ludzkość dwudziestego wieku przeżyła dwa straszliwe, bezbożne ze swej istoty totalitaryzmy, gwałtownie i krwawo zwalczające religię: komunizm i hitleryzm.

Obecnie mamy do czynienia z innym antyreligijnym totalitaryzmem, a mianowicie totalitaryzmem bezideowości. Wszystkie powyższe totalitaryzmy pochodzą z jednego intelektualnego źródła, a mianowicie z antychrześcijańskiej myśli oświeceniowej, która nienawidzi religii i dąży konsekwentnie do ustanowienia "państwa ateistów". Narody niestety mało się uczą z przeżytej historii albo szybko zapominają o tym, co przeżyły. Niemcy po II wojnie światowej - mając świadomość niewyobrażalnych wprost zbrodni, do jakich doprowadzili, żyjąc i działając według hitlerowskiego prawa oderwanego od Boga i Jego Dekalogu - aby się ustrzec tego na przyszłość, wprowadzili do swojej konstytucji odwołanie się do Boga. Dziś zaczynają to bagatelizować. Prośmy Boga, aby oni i inne narody uświadomiły sobie starą historyczną prawidłowość, że ten, kto łatwo zapomina o dokonanych w przeszłości zbrodniach, będzie je musiał przeżyć raz jeszcze.

W ten sposób liberalna edukacja wykorzenia prawdziwy cel wychowania, jakim jest wszechstronne ukształtowanie człowieka, by wiódł godziwe życie. Należy stwierdzić, że tego rodzaju "otwartość", która neguje rolę rozumu, dokonuje destrukcji w zakresie nauki, filozofii, teologii i religii w społeczeństwie. To, że ludzie wypowiadają różne poglądy, nie jest dowodem na to, że żaden z tych poglądów nie jest prawdziwy i że wszystkie są sobie równe. Zawsze wiedziano o tym, że istnieje wiele sprzecznych ze sobą poglądów na dobro, ale traktowano to jako bodziec do prowadzenia badań na temat, co rzeczywiście jest dobre, a co złe.

Współcześni relatywiści uważają takie badania za niemożliwe. W ten sposób uśmiercają prawdziwą otwartość i głoszą jej karykaturę. Otwartość poprawności politycznej bowiem to tylko schlebienie bieżącym gustom, kompletny subiektywizm i naśladowanie najbardziej prymitywnych wzorców. Rodzący się z takiej postawy i rozpowszechniany dziś subiektywizm religijny wyjaławia duchowo i sam nic nie wnosi. Społeczeństwa, które mu ulegają, nie wychowują już dzieci, lecz tylko je hodują. Nie mają im do zaoferowania nic istotnego, jeśli chodzi o wizję rzeczywistości, wzorce do naśladowania czy poczucie głębszej więzi z bliźnimi. Aby przetrwać i wypełnić swoje zadania, rodzina wymaga delikatnego połączenia natury i nadnatury, wymiaru ludzkiego i wymiaru boskiego. Podstawą rodziny jest zrodzenie dzieci, lecz jej celem jest wychowanie kulturalnych ludzkich istot, nauczenie odróżniania dobra od zła, wpojenie szacunku dla autorytetu boskiego i ludzkiego, nauczenie praw boskich i ludzkich. Rodzina powinna znać przeszłość i mieć program na przyszłość. Powinna umieć oprzeć się oszustwom we wszystkich wymiarach. Powinna być związana z Bogiem, nastawiona na trwałość, wierność i miłość. Powinna szanować prawo moralne, od którego nie mogą jej odwieść pragmatyczne cele. Jeśli tego nie ma, jeśli cel rodziny widzi się we wspólnych posiłkach, zabawach,

podróżach i we wspólnym oglądaniu telewizji, a nie we wspólnym myśleniu i w rozwoju moralnym, to wszystko rozpada się w gruzy.

Przez wieki dla wielu narodów podstawą życia i kultury była Biblia, jednocząca wszystkich: starych i młodych, wykształconych i niewykształconych, bogatych i biednych. Biblia dawała wizję rzeczywistości. Wyznaczała hierarchię wartości. Wskazywała na Absolut i boskie prawo moralne. Jest kluczem do zrozumienia całego dziedzictwa kultury euroatlantyckiej. Bez Biblii ginie idea porządku wszechrzeczy. Pozostaje konsumpcja, seks, zakupy i sukces. Bez Biblii rodzice nie są w stanie nauczyć swoich dzieci cnoty moralnej i intelektualnej. Bez Biblii i Boga rodzice tracą kontrolę nad swoim domem. Często nie chce im się już tej kontroli sprawować. Oddają ją "Wielkiemu Bratu". Liberalne media dla celów, o których była mowa, i dla pieniędzy podlizują się każdemu, hołdują instyktom, hedonizmowi i podkopują wszystko to, co składa się na budowanie charakteru i cnoty. W dużej mierze dzięki nim to, co tandetne, płytkie, często bezdennie głupie i ordynarne, stało się strawą duchową i wzorcem postępowania dla milionów ludzi. Tymczasem bez Biblii, bez Boga, umysł ludzki pustoszeje, staje się animalny. Nikomu nie uda się jakakolwiek prawdziwie moralna edukacja młodego pokolenia, jeżeli nie zostanie jego umysłowi i jego wyobraźni ukazana wizja moralnego kosmosu, z nagrodą za dobro i z karą za zło, które są jednoznacznie określone. Jak mogą wychowywać rodzice, którzy sami nie wiedzą, w co wierzą, a dzieciom swoim nie są w stanie powiedzieć nic więcej, jak tylko to, że chcą ich szczęścia i spełnienia marzeń. To jest cały testament duchowy, który mają im do przekazania, i cała hierarchia wartości. W ostatnich dziesiątkach lat namnożyło się przy tym wielu nauczycieli wartości - nierozumiejących, czym naprawdę one są, i mylących wychowanie moralne z propagandą tzw. aborcji, antykoncepcji, homoseksualizmu i całej rewolucji seksualnej, która w imię wyzwolenia człowieka od tak zwanych zniewoleń religijnych, narodowych, rodzinnych i moralnych wyrzuciła seks poza sferę moralności, czyniąc z niego adorowanego przez kramarczną współczesną kulturę bożka. W konsekwencji powszechna dziś erotyzacja życia przenika, za pomocą liberalnych mediów, świadomość całych społeczeństw, sięgając także niestety dusz kandydatów do kapłaństwa i samych kapłanów. Nowa, liberalna moralność odrzuca nie tylko chrześcijańską cnotę wstrzemięźliwości seksualnej, lecz wszystkie chrześcijańskie, a także arystotelesowskie cnoty. Ona nie zamierza kształtować człowieka żyjącego sub specie aeternitatis, liczącego się z Bogiem i Jego moralnym prawem. Ona chce wychowywać ludzi pragmatycznych, żyjących sub specie huius saeculi, bez jakiegokolwiek kontaktu z rzeczywistością transcendentną, mających na uwadze wyłącznie swoją korzyść. Przeciwnieństwem tak pojętych cnotliwych ludzi nie są ludzie źli, występni, podli, lecz zwłaszcza duchowni, którzy pragną ograniczać ludzką wolność przez przypominanie o czekającym każdego sądzie Bożym i obowiązku przestrzegania Dekalogu i prawa naturalnego (por. A. Bloom, *Umysł zamknięty*, Poznań 1997, s. 27 in., 134 in., 193 in., 230 in.).

Wszystkie powyższe wątki, dotknięte zaledwie w moim wystąpieniu, a także wiele innych tu nierozważanych,

składają się na to, co nazywamy procesem sekularyzacji współczesnego świata. Bez żadnej wątpliwości dotknął on wiele społeczeństw, dawniej chrześcijańskich i głęboko żyjących sferą sacrum. W ciągu kilkudziesięciu zaledwie lat niektóre narody, które identyfikowały się z katolicyzmem, żyły życiem sakramentalnym, wydawały tysiące gorliwych kapłanów, myślały kategoriami ewangelicznymi - stały się kompletnie pogańskie. Co jest naprawdę straszne, społeczeństwa te nie tylko odeszły od katolicyzmu, ale tracą już całkowicie potrzebę Boga i co za tym idzie - potrzebę zbawienia. Nastawienie życiowe wielu ludzi, pozostających pod wpływem wcześniej przedstawionych ideologii liberalnych, jest zdeterminowane przez przekonanie, że można żyć bez - po chrześcijańsku rozumianego - Boga, a może nawet żyć lepiej. W okresie oświecenia i w okresie oddziaływania ateistycznych, redukcjonistycznych nurtów poświeceniowych, takich jak marksizm, scjentyzm, pozytywizm i inne (co miało miejsce w wieku XIX i XX), które odrzucały religię objawioną w imię rozumu i nauki, chrześcijańscy apologeti bronili wiary, przytaczając argumenty, że sama nauka człowiekowi nie wystarczy do zrozumienia otaczającego go świata i siebie samego; że zwłaszcza nie jest w stanie odpowiedzieć na światopoglądowe pytania egzystencjalne: Skąd jestem? Po co żyję? Dlaczego cierpię? Jaki jest sens mojej egzystencji? Skąd zło? I na tym podobne pytania. Poczynając od drugiej połowy XX wieku, wraz z rozczarowaniem, jakie przyniosły ludzkości scjentyistyczne prądy myślowe, przyrzekające znaleźć w rozumie i w nauce panaceum na wszelkie zło - w tym także odpowiedzi na wszelkie dręczące człowieka pytania, nowoczesny sekularyzm nie odwołuje się już do nauki, ponieważ oskarża ją o spowodowanie - świadome lub bezwiedne - niewyobrażalnego we wcześniejszych epokach zagrożenia dla egzystencji gatunku ludzkiego, dla środowiska naturalnego i dla całej ludzkiej cywilizacji wskutek stworzenia broni masowej zagłady i wielu innych wynalazków, które można wykorzystać do złych moralnie działań, jeśli opanują je terroryści lub inni ludzie złej woli. Współczesny sekularyzm nabrał cech pragmatyzmu, który ze sfery swojego zainteresowania oficjalnie wyłącza wszystko to, co nie przynosi konkretnej, praktycznej korzyści współczesnemu człowiekowi. Przestał się zajmować pytaniami egzystencjalnymi. Nie interesuje go odpowiedź na żadne ostateczne pytanie. Jego centralnym punktem zainteresowania staje się odpowiedź na pytanie: Jak uniknąć cierpienia (w różnych jego postaciach) oraz niesprawiedliwości. Jak powiada znany niemiecki profesor teologii fundamentalnej i dogmatycznej Peter Neuner (Psychospołeczne i polityczne uwarunkowania chrześcijaństwa dziś, w: Chrześcijaństwo jutra. Materiały II Międzynarodowego Kongresu Teologii Fundamentalnej, Lublin, 18-21 września 2001, red. M. Rusecki, Lublin 2001, s. 239 in.), język religijny znika z życia wielu dawniej chrześcijańskich narodów. Liczni ludzie żyjący we współczesnych zsekularyzowanych społeczeństwach nie lękają się już śmierci bez Boga, bez sakramentów świętych. W swoim codziennym życiu całkowicie obywają się bez Niego i nie mają przy tym poczucia jakiegokolwiek straty. Także w konfrontacji ze śmiercią i kwestiami ostatecznymi, dotyczącymi ich własnej egzystencji, nie popadają w jakieś szczególne zwątpienie, rozpacz czy poczucie

beznadziejności. Sprawdza się to, mówi Neuner, co w XIX wieku powiedział August Comte: Dla wielu ludzi Bóg odszedł, nie pozostawiając żadnych śladów.

To wszystko są fakty, z którymi kapłani w krajach zachodnich spotykają się na co dzień. Polscy kapłani, pracujący zwłaszcza w wielkich miastach, również spotykają się z nimi coraz częściej.

W tej sytuacji rodzi się pytanie: czy współczesny kryzys religii, wyrażający się w sekularyzmie, jest zjawiskiem linearnym i nieodwracalnym?

Mamy nadzieję, że tak nie jest. Kryzys wiary i postaw z niej wynikających towarzyszy Kościołowi od początku jego istnienia. Ślady tego zjawiska odnajdujemy już w czasach apostołskich. Nie można, jak powiada holenderski profesor teologii pastoralnej z Katolickiego Uniwersytetu w Nijmegen Johannes A. Van der Ven (Współczesne kontestacje chrześcijaństwa. Sekularyzacja czy desekularyzacja?, w: Chrześcijaństwo jutra, s. 187 in.), patrzeć na historię chrześcijaństwa z perspektywy "utraconego raj", ponieważ nigdy ono czymś takim nie było. W pierwszych trzech wiekach swojego istnienia Kościół był religią mniejszości. Jak mówi socjolog Rodney Stark, około 100 roku po narodzeniu Chrystusa żyło na świecie nie więcej niż 7 tysięcy chrześcijan, a ok. roku 200 - mniej więcej 200 tysięcy, na ok. 60 milionów ówczesnej populacji. Po edykcji mediolańskiej z 313 roku chrześcijaństwo stało się religią państwową i chrześcijan znacznie przybyło. Ale już św. Augustyn (zm. 430 r.) skarżył się, że spośród chrześcijańskich mieszkańców Hippony z drugiej połowy IV wieku tylko niewielu regularnie uczęszczało do kościoła, a niektórzy pojawiali się w nim tylko z okazji największych świąt. Nawet w średniowieczu, kiedy chrześcijaństwo zakorzeniło się już bardzo mocno, w wielu europejskich krajach pobożność większości chrześcijan pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Tym bardziej w czasach nowożytnych. Pastor Krumacher z Berlina skarżył się w 1847 roku, że tylko 6 proc. mieszkańców tego miasta chodzi do kościoła. Nie podobna w sposób naturalny przewidzieć, co będzie z religią w przyszłości; czy będzie się rozwijać, czy też zanikać.

Jak zgodnie twierdzą dziś uczeni, nie istnieją żadne prawa rządzące religią, które pozwalałyby przewidzieć jej przyszłość. Formułowane w XIX i jeszcze w XX wieku prawa społeczne i kulturowe okazały się jeszcze jedną ze scjentystycznych fikcji i zniknęły już z badań naukowych. Wszystko wskazuje raczej na to, że sekularyzm nie rozwija się linearnie, że osiągnąwszy w ostatnich dziesięcioleciach XX w. w wielu społeczeństwach swoje apogeum, dziś się załamuje, a religijność wraca do tych społeczeństw szeroką falą. Niektórzy uważają, że współczesny świat emanuje wprost religijnością. Zdaniem takich wybitnych socjologów, jak Peter Berger i Thomas Luckmann (patrz P. Neuner, op.cit., s. 241), religia w Europie i Ameryce - mimo zdawać by się mogło spektakularnego zwycięstwa sekularyzmu w życiu publicznym - wcale się nie cofa i bynajmniej nie znika z życia milionów ludzi. Stała się tylko mniej uchwytna, mniej określona i mniej kościelna, poddała się bowiem wpływom postmodernizmu. Obraz Boga, utracony w procesie sekularyzacji przez wielu ludzi, wraca do ich świadomości, ale jest to już obraz przetransformowany, obraz Boga niechrześcijański, który

charakteryzuje się, jak mówi cytowany już Van der Ven (s. 195), następującymi cechami:

1. Nie ma w nim wyobrażenia Boga absolutnie transcendentnego. Bóg nie jest już uważany za bezpośrednią i kontrolującą wszystko, co dzieje się w życiu, przyczynę. Nie traktuje się Go jako wszechmocnej Istoty wpływającej bezpośrednio na losy świata i ludzi. W miejsce tego przyjmuje się tzw. immanentną transcendencję Boga, działającego w człowieku niezależnie od jakiegokolwiek działania Kościoła. Przez wielu ludzi powracających do nowej religijności odrzucane są takie rzeczywistości, jak: Kościół hierarchiczny, kapłaństwo, posłuszeństwo nakazom i zakazom religijnym, poczucie grzechu, winy, pokuty itd. Podobnie jak dla Spinozy, także dla wielu współczesnych ludzi Bóg stanowi wewnętrzną przyczynę wszechrzeczy, co oznacza, że wszystkie rzeczy i wszyscy ludzie są w Bogu i poruszają się w Nim, chociaż nie znaczy to, że się z Bogiem utożsamiają. W konsekwencji więc przyjęcia obrazu Boga bez wymiaru transcendentnego wykluczone zostają ze świadomości wielu ludzi takie religijne pojęcia, jak ingerencja Boża w losy ludzi i świata, Opatrzność Boża oraz działania Boże.

2. Drugą cechą owego przetransformowanego obrazu Boga i wiary w Niego jest swojego rodzaju powrót starego politeizmu, który przybiera dziś formę politeizmu postmodernistycznego. Przywoływany już wcześniej Van der Ven, mówiąc o tych sprawach, cytuje Józefa Brodskiego, który powiedział następujące słowa: To, że złamaliśmy pozycję starych bogów i wyrzuciliśmy ich z im poświęconych świątyń, nie oznacza, że przestali oni istnieć. Ci starzy bogowie, symbolizowani przez dramaty, konflikty, paradoksy, dylematy i sprzeczności ludzkiej egzystencji, odżywają dziś w duszach wielu ludzi, wierzących w najrozmaitsze, niezwiązane niczym z chrześcijaństwem siły duchowe, wyobrażane niegdyś przez takich bożków, jak Tyche - przypadek, Ananke - konieczność, i Moira - los, a także w moce i energie, o których mówi spirytyzm, astrologia i magia. Ludzie przyjmujący taki obraz Boga nie widzą już w Nim jedyne, decydującego o wszystkim Stwórcy świata. Są zwolennikami raczej politeizmu, swojego rodzaju neopogaństwa, niż monoteizmu. Jest to tak zwany politeizm postmodernistyczny. Jego przykładem jest dziś, wspomniany już wcześniej, New Age, któremu Stolica Apostolska poświęciła jeden z ostatnich dokumentów. Przedstawił go kard. Paul Poupard, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Kultury, który przy okazji tej prezentacji powiedział, że czy się to komu podoba, czy nie, toczy się dziś walka o umysły i serca ludzkie między chrześcijaństwem a nowymi ideologiami i kultami. New Age zaciera różnice między Stwórcą a stworzeniem, między dobrem i złem. Prąd ten, odmawiając konfrontacji ze śmiercią i cierpieniem, jak mówi kard. Poupard, oraz odrzucając pojęcie grzechu, prowadzi do destrukcji społecznej. Nie podejmuje próby racjonalnego budowania przyszłości, a koncentruje się na irracjonalnym przepowiadaniu jej z gwiazd. Ewangelie, w tym ewangeliczną przypowieść o talentach, która poleca człowiekowi wszechstronny rozwój, zastępuje horoskopami i wróżbami. Odrzuca przy tym odkupienie, przyjmując tezę o panteistycznym wtopieniu się człowieka w kosmos.

3. Trzecią cechą owego postmodernistycznego obrazu Boga jest traktowanie Go jako rzeczywistości nieosobowej. Ludzie pozostający pod wpływem takiego myślenia nie uważają Boga za osobę, lecz za nieosobowe tchnienie, za wewnętrzną moc, za impuls do działania, za nieosobową energię i dynamicznie działającą siłę, która w człowieku żyje, która jest bodźcem do działania i która otaczając go całkowicie, jednocześnie go w sobie zawiera. Należy zaznaczyć jednak, że w świadomości wielu współczesnych ludzi Bóg jawi się także jako jednocześnie nieosobowy i osobowy. Uważają oni, że są to dwa aspekty Jego Natury. Gdy o Bogu myślą - traktują Go jako rzeczywistość nieosobową, gdy natomiast się do Niego modlą - widzą w Nim osobę.

4. Czwartą cechą postmodernistycznego obrazu Boga jest jego aikoniczność, tzn. niemożność ujęcia Boga w jakichkolwiek zmysłowych czy intelektualnych przedstawieniach i wyobrażeniach. Wydaje się, że wraca tu apofatyczna, negatywna teologia, charakterystyczna zwłaszcza dla myśli neoplatońskiej, która wyraża przekonanie, że o Bogu można powiedzieć tylko to, kim i czym On nie jest.

Wracając do zjawiska właściwie rozumianej sekularyzacji, która oddziela sacrum od profanum, należy zaznaczyć, że w swojej istocie nie jest ona czymś wrogim chrześcijaństwu. Jak za Gogartenem mówi Peter Neuner (op.cit., s. 239) oddzielenie sacrum od profanum nastąpiło już w Księdze Genesis. Zawarty w niej opis stworzenia świata odbiera bowiem gwiazdom przypisywaną im w starożytnych wierzeniach boskość i wszelkie stworzenie oddaje pod opiekę człowiekowi. Tekst z Genesis stanowi doniosłe w swoich skutkach odmitologizowanie świata i jego sekularyzację we właściwym rozumieniu tego słowa. Świat został tu potraktowany jako rzeczywistość świecka, pozbawiona boskich mocy, oddana w opiekę człowiekowi, a nie wroga mu i nad nim panująca. W tym kierunku idzie cała historia zbawcza. Pogardzana i traktowana w różnych starożytnych filozofiach jako źródło wszelkiego zła materia zostaje przez Objawienie niesłuchanie dowartościowana. Bóg stwarzający materię sam nazywa ją dobrą. Chrystus, Zbawiciel świata i wszystkich ludzi, wciela się w ludzkie, materialne ciało. Prawda ta, jak wiemy, wywołała gwałtowny sprzeciw platoników, a potem neoplatoników, którzy jakiegokolwiek łączenie Boga z materią uważali za kompletny absurd i bluźnierstwo. Tymczasem chrześcijaństwo, zgodnie z nauką Chrystusa, głosi, że Bóg akceptuje doczesność i ludzkie dzieła. Każde rozwijać dane nam zdolności i modlić się o chleb powszedni potrzebny na dziś. To przecież Chrystus wyraźnie odróżnia sacrum od profanum, gdy mówi: co Bożego Bogu, a co cesarskiego cesarzowi. Ale jednocześnie jednoznacznie broni tego, co Boże, przed zachłannością cesarza. Nie zgadza się na to, aby cesarz zasiadał na ołtarzu, aby rościł sobie pretensje do ludzkich sumień i ludzkich dusz, aby decydował o prawdach wiary i o ludzkiej moralności. I właśnie tego, podobnie jak i całego orędzia Chrystusowego, mamy obowiązek pilnie strzec we współczesnych pluralistycznych i demokratycznych społeczeństwach, których prawodawstwa ośmielają się ustanawiać prawa przeciw Bogu i przeciw ustanowionemu przez Niego prawu moralnemu.

Przed czterdziestoma laty ojcowie soborowi stanęli wobec pytania: Jaką postawę powinien zająć Kościół katolicki wobec współczesnego pluralizmu, liberalnej demokracji i sekularyzacji współczesnych państw. Ojcowie soborowi bez zastrzeżeń zaakceptowali te rzeczywistości. Docenili bowiem proces rozwoju społeczeństw w kierunku wolnego od totalitaryzmu, demokratycznego, pluralistycznego i charakteryzującego się neutralnością światopoglądową państwa, które, co rozumiały, musi ustalać normy i prawa obowiązujące wszystkich obywateli, prezentujących różne światopoglądy, przekonania religijne i postawy moralne. Takie pluralistyczne państwo z konieczności przyjmuje za normę ustalany kodeks postępowania i zachowań obywateli pewien minimalizm etyczny, na który jest zgoda większości społeczeństwa, reprezentowanego przez jego demokratycznie wybranych przedstawicieli parlamentarnych.

Sobór Watykański II zaakceptował pluralizm jako prawo do swobodnego rozwoju różnych grup społecznych. Zaakceptował politykę państwową, której decyzje są wypadkową stałych dyskusji i ustawicznego dialogu prowadzonego pomiędzy różnymi grupami społecznymi, wzajemnie się kontrolującymi w demokratycznym społeczeństwie. Jest rzeczą jasną, że pluralizm nie może się obejść bez właściwie pojętej tolerancji, która wyraża uznanie wartości innego człowieka, która przyzwala na jego wolność nienaruszającą wolności innych ludzi, która wyraża szacunek wobec jego światopoglądu i która pozwala ludziom różniącym się światopoglądowo, religijnie, narodowościowo czy rasowo żyć obok siebie w pokoju i wzajemnym szacunku. W demokratycznych państwach pluralizm jest dziś faktem. Nie powinno się go jednak ani gloryfikować, ani demonizować. Pluralizm nie jest bowiem w stanie spełnić roli czarodziejskiej formuły, za pomocą której można by rozwiązać wszystkie problemy społeczne, jak to głoszą liczni liberalni politycy i ich media. Trzeba przy tym pamiętać o tym, że pluralizm, pojęty jako ślepe akceptowanie wszelkich różnic, w tym także najróżniejszych anomalii i skrajności - politycznych, ideologicznych, światopoglądowych i etycznych - nie jest w stanie stać się siłą integrującą, skupiającą wszystkich czy choćby większość członków społeczności przy jakichś wspólnych celach i zadaniach, od czego przecież zależy los tej społeczności. Przeciwnie, pluralizm - pojęty jako całkowita wolność od wszystkiego i do wszystkiego - prowadzi do dezintegracji społeczeństwa. Gdyby ustanowiono tak skrajnie rozumiany pluralizm, każde przyjmujące go państwo szybko uległoby rozpadowi.

Pokojowe współżycie różnych ludzi i grup społecznych w każdym normalnym społeczeństwie wymaga określonej wspólnej zasady, wspólnej bazy ponad wszystkimi różnicami i podziałami. Taką bazą może być tylko wspólna płaszczyzna wartości etycznych. Integrujący społecznie, a nie destrukcyjny pluralizm potrzebuje więc, jak za Schmittem powtarza P. Neuner (op.cit., s. 247), określonych ram, których sama demokracja nie jest w stanie ustanowić i od których nie wolno jej się uwalniać. W każdej zatem zdolnej do funkcjonowania, liberalnej, pluralistycznej demokracji u podstaw praw ustanawianych w rezultacie dyskusji parlamentarnej powinien znajdować się niezależny od woli parlamentarzystów i ogólnie akceptowalny kodeks

niezmiennych wartości, bez którego każda demokracja zmierza do zwyrodnienia, nawet w postaci jakiejś formy totalitaryzmu, kiedy nieliczni wybrani do parlamentu ludzie zaczną ustanawiać prawa godzące w podstawowe prawa człowieka, prawa sprzeczne z Dekalogiem i prawem naturalnym. To przecież zdarzało się już w historii.

Doktryna pozytywizmu prawnego, którą przyjmują dziś liberalne demokracje, odrzucająca istnienie niezależnych od parlamentu ram etycznych, a także istnienie niezależnego od ludzkiej woli ładu moralnego, danego człowiekowi z natury, może doprowadzić społeczeństwa do niedających się wprost opisać nieszczęść. Na zasadzie pozytywizmu prawnego działało prawodawstwo Niemiec hitlerowskich, w których zgodnie z wydawanym prawem okrutnie eliminowano upośledzonych, a także Żydów, Cyganów i Słowian. Odrzucenie ram obiektywnych wartości etycznych i norm moralnych prowadzi do etycznej dowolności i daje możliwość najróżniejszych manipulacji prawnych, społecznych i politycznych. Owe niezależne wartości i normy etyczne winny być traktowane jako oczywiste i niepotrzebujące żadnego umotywowania, tak jak powszechnie - przynajmniej dotychczas - przyjmowane jest siódme przykazanie Dekalogu: Nie kradnij. Takie podstawowe, odwołujące się do Boga i niezależne od ludzkich instancji normy, chroniące godność ludzkiej osoby i jej fundamentalne prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, chroniące małżeństwo jako trwały związek mężczyzny i kobiety, chroniące rodzinę jako jedyną naturalną wspólnotę decydującą o istnieniu i właściwym rozwoju społeczeństwa - powinny się znaleźć u podstaw każdej konstytucji w demokratycznym państwie, aby stanowić punkt odniesienia dla wszelkich innych praw w nim ustanawianych.

Te podstawowe, niezależne od woli ludzkich ustawodawców wartości, kwestionowane dziś powszechnie przez lewicowych liberałów, nie stanowią ograniczenia właściwie rozumianego pluralizmu. Przeciwnie, one go umacniają, tak jak umacniają demokrację. Demokracja bowiem żyje i nie ulega zwyrodnieniu tylko dzięki etycznym regułom i wartościom, których sama nie ustanawia, bo to ją, zdaną na zmienną wolę wyborców, przerasta. Ogólna korupcja, rozszalały egoizm dzikiego kapitalizmu, powszechna nieuczciwość w interesach, słabość prawa przy bezkarnej przestępczości, zbrodnie tzw. aborcji, eutanazji i niemoralnych doświadczeń genetycznych, zagrożenie ludzkości przez terroryzm i broń masowej zagłady, oszustwa i malwersacje na kosmiczną skalę - to skutki zniszczenia moralnego fundamentu współczesnych społeczeństw demokratycznych, które odrzuciły busolę prawa Bożego i naturalnego. Jeszcze raz sprawdza się teza, że wszelkie kryzysy - społeczne, polityczne, ekonomiczne, ekologiczne i inne - mają swoją podstawę w kryzysie moralnym współczesnych społeczeństw, wynikłym z przeżywanego w nich kryzysu religii chrześcijańskiej. Widzimy to gołym okiem także w naszym kraju.

Działania współczesnego człowieka, dysponującego ogromną wiedzą i niewyobrażalną już dla przeciętnego umysłu technologią, mogą być wielkim dobrodziejstwem dla ludzkości, ale mogą też prowadzić ją do zguby, jeśli podejmowane będą - jak się to dziś powszechnie czyni - bez liczenia się z Bogiem. Na koniec

emitowanego w ubiegłym roku w telewizji (Program I, 21 lutego 2003 r., godz. 22.00) amerykańskiego filmu "Dawca", opowiadającego o fikcyjnych, przynajmniej na razie, przeszczepach ludzkich głów i tragicznych tego konsekwencjach, zamieszczono, jako swojego rodzaju memento, zdanie Richarda Lewisa, który obserwując pozbawione etycznego wymiaru badania naukowe, woła z niepokojem: Co stanie się z nami, jeśli nasz los, zamiast w rękach Boga, znajdzie się w rękach ludzkich? Uzupełnilibyśmy te słowa naszymi obawami: Co stanie się z ludzkością, jeśli jej los znajdzie się w rękach terrorystów, nienawidzących Boga i chrześcijaństwa ateistów, nieodpowiedzialnych przed nikim uczonych czy egoistycznych i kompletnie skorumpowanych polityków i ich mediów?

Co do pluralizmu, to nawiasem mówiąc, w różnych zachodnich liberalnych społeczeństwach są niestety tylko jego pozory.

W prawie każdej z tych demokracji istnieją olbrzymie grupy ludzi nieposiadających żadnego wpływu na życie ich kraju ani żadnych szans na taki wpływ. Wszędzie istnieją potężne aparaty biurokratyczne, silne i dobrze zorganizowane grupy interesów dysponujące wielkim kapitałem i mediami, a także mniej lub bardziej jawne stowarzyszenia i partie o olbrzymich wpływach. Grupy te, koterie i partie, paraliżują bardzo często swobodne współdziałanie różnych sił społecznych i ponad nimi realizują swoje ideologiczne, polityczne i ekonomiczne interesy. Między innymi w dobie obecnej bardzo konsekwentnie realizują hasła zaczerpnięte z ateistycznej filozofii oświeceniowej, wysuwającej postulat dechrystianizacji narodów oraz tworzenia całkowicie ateistycznych państw i społeczeństw. Działania te zogniskowane są wokół dezyderatu całkowitego wyzwolenia człowieka od jakiegokolwiek wpływu na niego religii, zwłaszcza katolickiej, i od moralności odwołującej się do Boga. Od wielu lat program ten realizowany jest w niektórych państwach konsekwentnie, krok po kroku, zwłaszcza za pomocą stworzonych przez siebie sił politycznych, potężnych mediów i opanowanych parlamentów, które sukcesywnie ustanawiają antychrześcijańskie prawa, takie jak nieskrępowana tzw. aborcja, eutanazja, homoseksualne małżeństwa czy nieetyczne eksperymenty genetyczne. Siły te, w imię wygodnego dla nich pozytywizmu prawnego, który pozwala im na ustanawianie takich praw, bronią się zaciekle - o czym była już mowa - przed wprowadzeniem do preambuły konstytucji europejskiej odwołania się do Boga, ponieważ to burzy ich ateistyczną wizję rzeczywistości, człowieka i przyszłej Europy. Bez żadnej wątpliwości takie ateistyczne widzenie świata siły te będą narzucać wszystkim narodom, które się im poddadzą.

Prawdziwy pluralizm, który polega na autentycznym pluralizmie mediów, kapitału, wpływów społecznych oraz politycznych, nie pozwala na zdominowanie większości przez dobrze zorganizowaną, bogatą i dysponującą wielką władzą polityczną mniejszość. Nie pozwala na nieograniczony darwinizm społeczny, który sprawia, że bardzo liczni słabsi i biedniejsi stają się jeszcze słabsi i jeszcze biedniejsi, podczas gdy nieliczni bogaci i silni stają się jeszcze bogatsi i jeszcze silniejsi, jak się to dzieje na naszych oczach.

Prawdziwy pluralizm jest w stanie obronić społeczeństwo przed relatywizmem i nihilizmem, które dziś szczególnie mu zagrażają. Prawdziwy pluralizm ma bowiem korzenie chrześcijańskie. Sięga wspomnianego już wcześniej, a dokonanego przez Chrystusa rozdziału sacrum od profanum. Sięga średniowiecznej doktryny o dwóch władzach - papieskiej i cesarskiej. Sięga czasów reformacji i kapitalnej postawy wobec niej polskiego króla Zygmunta Augusta, który wbrew powszechnie przyjętej na Zachodzie i łamiącej ludzkie sumienia zasadzie cuius regio eius religio uroczyście ogłosił i uprawomocnił prawnie swoje stanowisko, wyrażone słowami: "Nie jestem panem waszych sumień".

Ten prawdziwy pluralizm wyrastał z obiektywnie istniejącego, niezmiennego fundamentu, którym było Boże i naturalne prawo oraz niewzruszone przekonanie o obiektywnym, absolutnym charakterze prawdy i dobra. Współcześnie szerzący się postmodernistyczny pluralizm, który pozornie każdemu przyznaje rację i pozornie szanuje dobro każdego, w gruncie rzeczy jest narzędziem mającym służyć do dechrystianizacji narodów, do zastąpienia krytykowanego dziś coraz zajadziej judeochrześcijańskiego etosu etosem "poprawności politycznej". I to jest w nim elementem stałym. Wszystko inne jest subiektywne, indywidualne i relatywne. Ludzi w nim nie łączy nic stałego: ani religia, ani rozum, ani prawda, ani wspólne dobro, ani natura, ani ojczyzna. Wszystko zostało już zakwestionowane. I wszystko jest dozwolone.

Takie widzenie świata i takie postawy przenikają świadomość nie tylko zachodnich społeczeństw. Szeroką falą - przez media, przez filmy, przez medialne, specjalnie dobrane autorytety - przenikają także świadomość Polaków. Tego Narodu, do którego zostaliśmy posłani, aby głosić mu niezmienną, wiecznie aktualną Chrystusową Ewangelię, aby ten Naród moralnie ratować i umacniać jego prawdziwą katolicką wiarę. Pastorałści i socjologowie katoliccy (por. P. Neuner, op.cit., s. 263) mówią o trzech sposobach stawiania czoła tym neomarksistowskiemu, postmodernistycznemu i wszelkim innym libertyńskim wyzwaniom wobec Kościoła katolickiego.

1. Można, powiadają, całkowicie odrzucić jakiegokolwiek postacie pluralizmu w sprawach religijnych, a ludziom dawać jednoznaczne i proste wskazania. Redukować przy tym różnorodność życia religijnego i stosować w nim jednakowe, sprawdzone już schematy.

Taka postawa, która ludziom, zmęczonym rozsiewanym wszędzie relatywizmem, wydaje się godna zastosowania, prowadziłaby jednak do całkowitego zamknięcia się Kościoła w sobie samym i do zerwania przez niego kontaktu z otaczającym go światem. Sprzeciwiałaby się misyjnemu powołaniu Kościoła, który ma iść do całego, bardzo zróżnicowanego świata i który zgodnie ze starą zasadą *Crux stat dum volvitur orbis* (w nieustannie zmieniającym się świecie Krzyż stoi w jednym miejscu), chroniąc bezwarunkowo depozyt wiary katolickiej - ma ciągle szukać nowych sposobów przekazania tego depozytu ludziom ze wszystkich kultur, ras i światopoglądów.

2. Można tworzyć alternatywne formy chrześcijaństwa, odwołujące się do jego korzeni. Rozwijać nowe ruchy

religijne, skupiające grupy szczególnie wrażliwych religijnie ludzi, którzy żyć będą w ścisłym kontakcie z Bogiem i ze sobą.

Bez żadnej wątpliwości nowe ruchy religijne są ogromnie cenne dla Kościoła. I w miarę zmieniania się religijności wielu społeczeństw mają coraz większe znaczenie jako "drożdże ewangeliczne", które mają za zadanie zakwaszać Ewangelią cały świat, niemniej jednak ciągle stanowią one tylko - używając słów Chrystusa - "maleńką trzódkę" w morzu religijnej obojętności. Stąd nie można się ograniczyć tylko do nich.

3. Można w końcu rozwijać katolicyzm różnopostaciowy. To znaczy wchodzić we współczesny, borykający się z najróżniejszymi problemami świat, przez różnorakie działania - naukowe, socjalne, ekonomiczne, polityczne, kulturowe, medialne, wychowawcze, edukacyjne i wszelkie inne, pod warunkiem, że u ich podstaw będzie zawsze Ewangelia. Wchodzić między ludzi wierzących, ale także niewierzących, obojętnych religijnie, agnostycznych, myślących kategoriami postmodernistycznymi i neomarksistowskimi - i podejmować z nimi dialog, a także współpracę dla dobra wspólnego i dla dobra każdego - potrzebującego wsparcia, opieki i kierunku - człowieka. Nie zniechęcać się. Nie rezygnować. Być odpornym na trudności i napaści, na niezrozumienie i różnego rodzaju ciosy. Odnosić do siebie słowa, które napisał przed swoją męczeńską śmiercią św. Ignacy Antiocheński do Polikarpa: "Bądź nieugięty jak uderzane młotem kowadło" (Sta firmus ut incus, quae percutitur, św. Ignacy Antiocheński, List do Polikarpa 1, 1).

Wobec nękanego różnymi cierpieniami świata Kościół, każdy katolik, a zwłaszcza kapłan katolicki, powinien zajmować postawę służebną. Widzimy, że świat nasz bardzo często błądzi, odchodzi od Boga, miota się w paroksyzmach złości, niesprawiedliwości i nienawiści, ale świadomie bądź nieświadomie ciągle jeszcze Boga szuka, ponieważ tęskni za prawdą, sprawiedliwością, wolnością, miłosierdziem i świętością, które są z Boga. W tym duchu wypowiada się Ojciec Święty. W jednym ze swoich przemówień, wygłoszonych w 2002 r. w Castelgandolfo, wyrażając wielkie zatroskanie zjawiskiem ciągłego tracenia przez Europejczyków depozytu wiary, powiedział: - W miejsce prawdziwej wiary rozpowszechniane jest nieokreślone, do niczego niezobowiązujące poczucie religijności, które przekształca się bardzo szybko w agnostycyzm lub praktyczny ateizm. W tej sytuacji konieczne jest - mówił Papież - zaangażowane włączenie się katolików w życie publiczne swoich krajów. Chrześcijańska wizja rzeczywistości i człowieka musi objąć wszystkie obszary ludzkiego życia. Musi objąć rodziny, kulturę, szkoły, uniwersytety, młodzież, media, gospodarkę i politykę. Chrystus wychodzi naprzeciw człowiekowi wszędzie tam, gdzie on żyje, pracuje, odpoczywa, tworzy - i nadaje sens wszystkim jego działaniom i całej jego egzystencji. A Kościół ma obowiązek nieść Ewangelię aż do ostatnich kresów ziemi.

Do takiej służby współczesnemu zagubionemu człowiekowi Kościół potrzebuje, dosłownie jak powietrza - świętych, mądrych, miłosiernych, roztropnych, kochających ludzi, odpornych na pokusę pieniędzy, pychy, lekkomyślności i nieczystości - kapłanów, którzy ciągle szukać będą zagubionych dusz.

Naszym - profesorów i wychowawców seminaryjnych - najważniejszym zadaniem jest wykształcenie i wychowanie takich właśnie kapłanów. A możliwe to będzie tylko pod tym warunkiem, że sami będziemy takimi kapłanami. Możliwe to będzie, jeśli nie ograniczymy naszego posłannictwa tylko do bycia znakami drogowymi, które wprawdzie pokazują właściwą drogę, ale same nią nie idą, lecz będziemy gwiazdami betlejemskimi prowadzącymi powierzonych nam młodych ludzi do Chrystusa. Wypełnimy swoje fundamentalne zadanie, jeśli nie tylko będziemy mówić i pisać o Bogu, lecz będziemy z Nim stale rozmawiać w modlitwie; jeśli pamiętać będziemy każdego dnia, że nie wystarczy żyć z Ewangelią, lecz że to Ewangelią żyć trzeba. Wypełnimy swoje zadanie, jeśli będziemy kapłanami mądrymi, tzn. prezentującymi syntezę wielkiej wiedzy i kompetencji zawodowej z kapłańską świętością; jeśli będziemy dynamicznymi znakami transcendencji, żywymi argumentami na istnienie Boga, który jest Miłością i Mądrością.

Współczesna, uprawiana przez nas i przekazywana alumnom teologia, musi być głęboko zakorzeniona w Objawieniu, tradycji Kościoła, w zdrowej realistycznej filozofii i w realnej, danej nam hic et nunc rzeczywistości. Musi być wrażliwa na znaki czasu. Nie może zamykać się sama w sobie, lecz winna wchodzić w cały kontekst życia ludzkiego i ludzkiej twórczości, przejawiającej się w nauce, architekturze, muzyce, literaturze, mediach, psychologii i innych dziedzinach twórczości, a także musi wchodzić w życie społeczne, ekonomiczne i polityczne naszych wiernych. Uprawiana przez nas teologia musi wyrażać swoje treści w zrozumiałym dla współczesnego człowieka - uczonego i prostego - języku. I przede wszystkim musi być powiązana z głęboką wiarą, inaczej staje się bluźnierczą karykaturą. Niemiecki teolog Wilhelm Klein, nawiązując do św. Augustyna, powiada, że na pytanie, kto jest największym teologiem, należy odpowiedzieć: jest nim diabeł, bo wie o Bogu najwięcej. Nie wystarczy najsubtelniejsza analiza i synteza treści objawionych. Konieczna jest głęboka wiara łącząca rozum z przeżyciem mistycznym, racjonalność z emocjonalnością, naturę z kulturą i teorię z praktyką. Różnica między teologią a innymi naukami polega nie tylko na tym, że teologia, podejmując refleksję nad światem i człowiekiem, pyta o ich Stwórcę i że przedmiotem jej zainteresowania jest Bóg, lecz także na tym, że musi, jeśli chce być prawdziwa, znaleźć swoje odbicie w życiowej postawie tego, kto ją uprawia. Chrześcijańska prawda to nie tylko idea i teoria, to przede wszystkim obraz Chrystusa odbity w życiu tego, który ją wyznaje i głosi innym. Teologia ma być przede wszystkim drogą, a dopiero potem systemem naukowym. Jak mówił Tertulian: Chrystus nie jest teorią naukową, kulturą, obyczajem, folklorem i zwyczajem. Chrystus jest Drogą, Prawdą i Życiem - dla każdego chrześcijanina, a zwłaszcza kapłana, a w szczególności profesora seminarium. Święte - w duchu radykalizmu ewangelicznego - życie osobiste ma być kamieniem węgielnym uprawianej przez kapłana teologii, która jest zadaniem na całe życie, aż do błogosławionej śmierci.

Różne są rodzaje służby kapłańskiej. Ale zawsze jest to służba Bogu i Jego Kościołowi, który ze swej natury jest misyjny, którego powołaniem jest iść do ludzi, który pielgrzymuje przez wieki z Bożym Ludem do

zapowiedzianego przez Chrystusa Królestwa Niebieskiego. Ta pielgrzymka trwa nieustannie, w dynamicznie zmieniającym się świecie. Dlatego Kościół musi, zgodnie z tak często powtarzaniem hasłem: *Ecclesia semper reformanda*, ustawicznie się reformować. Musi reformować jednak nie swoje prawdy wiary i zasady moralne, lecz swoje metody i sposoby prowadzenia ludzi do Boga. Ludzie ci, konfrontowani ustawicznie w naszych czasach z niesprawiedliwością, kłamstwem, przestępczością, bezrobociem, nienawiścią, chaosem i różnymi innymi postaciami zła, tęsknią za Królestwem Bożym, o które tak często wołają, odmawiając Modlitwę Pańską.

Kapłani Chrystusowi, a zwłaszcza ci *electi electorum*, jakimi są księża profesorowie, mają obowiązek prowadzić ten błądzący i cierpiący lud od beznadziejności fałszywych ideologii i ich kultów oraz od konsumpcyjnego, horyzontalnego tylko widzenia świata - ku niewzruszonej Bożej nadziei na autentyczne, nieutralne szczęście, za którym tęskni każde ludzkie serce.

Kluczowym tematem ewangelicznego nauczania Kościoła powinno być orędzie o nadejściu Królestwa Bożego, którego proklamacją było Zmartwychwstanie Jezusa.

Współcześni kapłani mają być prorokami, to znaczy mają nawoływać ludzi do nawrócenia serc, do powtórnego przemyślenia swojego życia. Głoszona przez nich eschatologia oraz wertykalne widzenie całej rzeczywistości, nieamputowanej z wymiaru nadprzyrodzonego, ma przenikać wszystkie kapłańskie myśli, słowa i czyny. Kapłani nie mogą zamykać się w twierdzeniach swoich budynków kościelnych, plebanii, zakrystii, zacisznych gabinetów, grona bliskich przyjaciół, ukochanej biblioteki i płytoteki, lecz winni uczestniczyć w przemienianiu świata, idąc do ludzi, głosząc im wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe, Dobrą Nowinę i przygotowując ich do zgodnego z prawem Bożym zmieniania - moralnego, społecznego, kulturowego, ekonomicznego, a także politycznego życia Narodu. Nie wolno kapłanom odrzucać dialogu z ludźmi dobrej woli, nie wolno im rezygnować ze współpracy z osobami świeckimi. Ogromną wagę winni przykładac do budowania ruchów, organizacji i stowarzyszeń katolickich. Każda idea potrzebuje ludzi, którzy ją poniosą w świat. A ludzie potrzebują struktur i organizacji, które głoszonej przez nich idei zapewnią przetrwanie.

Kapłani winni się o te struktury i organizacje troszczyć. Winni być jak najczęściej z ich członkami. Winni uczyć ludzi zaangażowanych w katolickie organizacje modlitwy kontemplacyjnej. Czytać z nimi Pismo Święte. Wspólnie z nimi troszczyć się o ubogich i potrzebujących pomocy. Organizować im rekolekcje. Uczyć ich podstaw katolickiej nauki społecznej i troski o misje. Ustawicznie zabiegać o to, by spotykali się z Chrystusem we Mszy Świętej i w sakramentach świętych. Z takich rzeczywistych spotkań z Chrystusem, a nie z mglistych pogłosek o Nim, rodzi się wiara, która zmienia świat.

Współczesny kapłan musi być wyczulony na problemy, jakimi żyją wierni. Oczekują bowiem od niego wsparcia duchowego, wskazówki, a czasem także rady w rozwiązywaniu najróżniejszych problemów, którymi w danym czasie żyją. Dotyczy to w dużej mierze kwestii egzystencjalnych, takich jak bezrobocie, osłabienie

rodziny, nałogi, rozpad wielu małżeństw, problemy wychowawcze; ale dotyczy to także zagadnień ogólniejszych, politycznych, społecznych, teologicznych, pedagogicznych, filozoficznych i wielu innych. Właściwe wypełnienie tak właśnie rozumianej misji kapłańskiej jest jedyną właściwą odpowiedzią na sekularyzm, liberalizm, postmodernizm, neomarksizm itp. ideologie, które niszczą chrześcijaństwo we współczesnym świecie.

Aby misja ta mogła być zrealizowana, współczesny kapłan musi być dobrze wykształcony, kompetentny w podejmowanych zadaniach i przede wszystkim naśladować Chrystusa w Jego pokorze, ubóstwie, czystości i miłości bliźniego.

Seminarium ma za zadanie przygotować takich właśnie kapłanów. Jak trudne to zadanie, wiemy dobrze wszyscy. Pracujemy z kandydatami do kapłaństwa, którzy są dziećmi swego czasu, z jego nieprawdopodobnymi wprost zagrożeniami moralnymi i duchowymi. Tylko kompetentna, bezgranicznie ofiarna nasza praca, powiązana z autentyczną postawą kapłańską i nieustającą modlitwą, może nam umożliwić właściwe ich przygotowanie i wychowanie na ofiarnych, kochających Boga i Kościół, pokornych i dobrych kapłanów.

Nie ustawajmy zatem w modlitwie za kleryków naszych seminariów. Ofiarujmy za nich i za umocnienie ich powołań nasze cierpienia, choroby, niepowodzenia i wszelkiego rodzaju krzyże, które na nas spadają. Podejmujmy post i udzielajmy jałmużny w ich intencji, bo to szczególnie skuteczny środek przeciw diabłu, który wokół naszych kapłanów i kleryków krąży jak lew szukający, kogo pożreć na wieki. Sami także nie pozwólmy się wciągnąć w jego pułapki. Nie traćmy nadziei. Silni Chrystusem wierzymy mocno, że chrześcijaństwo się odrodzi we współczesnym świecie. Wierzymy mocno w to, że przeżywa ono swoją wiosnę, że bynajmniej nie chyli się ku upadkowi. Pamiętajmy, że Bóg potrzebuje naszych umysłów, charakterów, autorytetów, rąk i serc, by za ich pomocą nieść Ewangelię do czekających na nią - chociaż nie zawsze tego świadomych - ludzi. Dajmy z siebie wszystko. Całkowicie oddajmy się Chrystusowi. Nie zostawiajmy sobie na własność jakichś dziedzin naszego życia. Chrystus odpłaca stokrotnie za każdą ofiarę, za każde dobre słowo, za każdą szlachetną myśl. I nie zostawi nas nigdy samymi.